Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 31.** **Leszno,** *dnia* **1.** *Lutego* **1845.**

Gotfryd Hermann.

Do najsławniejszych żyjących filologów niemieckich, należy Gotfryd Hermann, professor w Lipsku. Urodzony dnia 28. Listopada 1772 roku w Lipsku z zamożnych rodziców, oddanym został do szkół sławnych w Niemczech, Forty, gdzie pod uczonym Ilgen powziął zamiłowanie nauk starożytnych, którym się z takim zapałem oddał, że już w 14 roku życia examen dojrzałości złożył. Ojciec przeznaczał go na prawnika, ale Hermann poświęcił się całkiem nauce filologii i już w r. 1794. napisawszy rozprawę: *O rodzajach poezyi*, *de poeseos generibus*, zyskał prawo wykładania prywatnie nauk na uniwersytecie lipskim; w roku 1798., został mianowany nadzwyczajnym professorem; w roku 1803. zwyczajnym professorem wymowy; w roku 1809. objął nadto katedrę poezyi.

Na wszystkich tych katedrach, na których dotąd po 50 latach zawodu akademickiego zostaje, dał dowody bystrości wielkiéj umysłu, zamiłowania starożytnych nauk i prawych uczuć, które mu szacunek powszechny zjednały. Obok tego wszystkie swoje czyny oznacza ślachetną wolnomyślnością, zamiłowaniem prawdy i słuszności, gardząc podłością, szarlatanizmem i pochlebstwem.

Jako autor wsławił Hermann swoję imię w całéj uczonéj Europie głębokiemi ślęczeniami nad językiem greckim i wydaniem tragedyi Sofoklesa i Eurypidesa, hymnów Homera, poetyki Arystotelesa, i t. d. Pod uczonym tym mężem, którym się Saxonia słusznie chlubić może, kształciło się także kilku młodych filologów polskich.



Gotfryd Hermann.

Józef Sagatyński.

Przed niedawnym czasem umarł w Galicyi Józef Sagatyński, niegdyś paź Króla Stanisława Augusta, zostawiwszy w rękopiśmie ciekawe Pamiętniki, z których umieszczamy tu mały wyjątek o ostatnich chwilach życia Króla Stanisława Augusta:

„Rokiem przed rewolucyą 1793., zwołany był sejm do Grodna. Zaledwie wysiadł Król z pojazdu, przyjeżdża do niego Siewers, Ambassador Katarzyny, uprzedzając Króla, aby w projekcie do powtórnego rozbioru kraju nie czynił żadnéj trudności, ani zwłoki, pokazując

mu listę niektórych Posłów, którzy przystępując do Konfederacyi targowickiéj, jak gdyby zrobili kontrakt przedaży z Carową, pozwalają i podpisują na odjęcie niektórych prowincyj Polski, z warunkiem zabezpieczenia sobie corocznie znacznéj pensyi dożywotniéj. Ci to sami Posłowie w czasie obrad sejmowych schodząc z drogi cnoty na drogę występku, chcąc utaić zbrodnie swoje i uchodzić za prawych patryotów, zaraz na początku sejmu najwięcéj opozycyi robili. Zamilczam ich niegodne imiona przez wzgląd na pozostałych ich synów, którzy chcąc zatrzeć ślady hańby ojców swoich, niektórzy późniéj odznaczyli się męztwem, odwagą i przywiązaniem szczerém do ziemi swojéj, walcząc w szeregach wojskowych, okryci chwałą polegli z honorem na placu boju.

Tak odprawując swe obrady sejm w Grodnie, doświadczał obelg i krzywd osobistych z rozkazu Siewersa; Krasnodębski, Szydłowski Szymon, Mikorski, Skarzyński, Kimbar etc., jako prawi Polacy będąc reprezentantami narodu, z największym zapałem, całą mocą i energią, opierając się rozbiorowi kraju, w nocy byli schwytani i do więzienia wtrąceni. Zamek, w którym się odprawiał sejm, otoczono wojskiem, armatami i bagnetami, a groźne słowa Siewersa: „iż żaden nie wyjdzie z izby sejmowéj, póki nie podpisze podanego projektu,“ były skutkiem powszechnego milczenia, które wzięto za potwierdzenie projektu — — i groźne żądanie Ambassadora musiano podpisać, nie zważając na tych, którzy opór dzielny stawiając w więzieniu siedzieli. Zdrajcy odebrawszy swoją pensyą z góry, zaproszeni byli na obiad do Siewersa, pili spełniając toasty za zdrowie Carowy, i za skutek pomyślnie ukończonego sejmu. Ale odwróćmy oczy od tych smutnych wyobrażeń, a powróćmy do podróży Króla.

Gdy już dano znać, że wszystko jest w pogotowiu, znajdowało się wówczas na pokojach mnóstwo różnego stanu osób, którzy przyszli jak gdyby przeczuwali, że już ostatni raz widzą swojego Króla. Byłem naocznym świadkiem, gdy ten nieszczęśliwy monarcha, żegnając się z nimi, starał się ich pocieszać nadzieją, iż się spodziewa w krótce powrócić i odzyskać utraconą ziemię i jéj swobody. Schodził po schodach z twarzą smutną, a spostrzegłszy na dole dworskich swoich ludzi, tych, co mieli pozostać w Warszawie, którzy łkaniem głośném płaczu napełniali powietrze, z największą boleścią serca i łzami w oczach wsiadł do pojazdu, a z nim razem Kicki i Trembecki, Szambelan. Orszak cały zajął swoje miejsca, jedni w pojazdach, drudzy konno, inni zaś kilkoma dniami naprzód wyprawieni byli. Szły pojazdy przez całą Warszawę aż do rogatki powolnym krokiem, wśród cisnącego się wszędzie ludu. Eskorta rossyjska na koniach towarzyszyła, mieniając się na wszystkich pocztach. W pośród najgorszéj drogi, a jeszcze okropniejszych widoków, odbywał Król tę podróż, gdzie dopiero co po wojnie, nie widać nic było na trakcie, jak tylko domy popalone i opuszczone, stérczące kominy z karczem, zupełnie obnażonych. Najpiękniejsze budowle ogołocone bez dachu, bez okien, parkany i płoty porozbierane, lud rolniczy pozbawiony chałup i chudoby, z żonami i dziećmi zastępowali drogę, żebrząc o kawałek chleba.

Wszystko to nie mało się przyczyniło do ponurego humoru siedzącego Króla w pojeździe. Ciągła cichość panowała w karecie, nadaremnie Kicki i Trembecki usiłowali rozerwać rozmową Króla, wciąż był milczący tak całą drogę, pomimo witających go różnych obywateli, czekających na etapach, zawsze w ponurym humorze odprawiał dalszą podróż. Dopiero w Białymstoku, gdzie dzień odpoczął w domu siostry swojéj, Kasztelanowéj krakowskiéj, zastawszy dość wielkie grono znaczniejszych osób przybyłych z okolic, twarz jego cokolwiek się wypogodziła, rozmawiał z niemi o różnych przedmiotach, lecz wszelkich politycznych unikał dyskursów.

Wjeżdżając do Grodna, na samym wstępie spotkał nas Gubernator miasta, z wielą Generałami i wprowadził do zamku, gdzie cały odwach, składający się ze 150 żołnierzy, występując ze sztandarem, muzyką i bębnami, powitał Króla. Książę Repnin, z rozkazu Cesarzowéj przybywający, aby ciągle towarzyszył Królowi w Grodnie, czekał u drzwi zamku; złożywszy swoje uszanowanie, wprowadził Króla na pokoje, które zupełnie odświeżone, kosztownie umeblowane, i we wszystkie wygody opatrzone były.

Zastaliśmy Grodno dość ludne, gdyż bardzo wielu obywateli wiedząc, że Król przybywa, dla bezpieczeństwa swych osób z żonami i dziećmi zamieszkali miasto. Klasztory nawet, w których mniszki przebywały, napełnione były różnemi płci żeńskiéj osobami przybyłemi ze wsiów, dla uniknienia napaści maruderów rossyjskich, włóczących się po kraju.

Dla ułatwienia wszystkich potrzeb Króla, dodany był Graf, Generał Bezborotko, któren miał znaczenie Marszałka dworu i we wszystko się wdawał, chociaż Kicki był aktualnym Marszałkiem, lecz w Grodnie sam prawie tylko tytuł pozostał mu. Bo nowo instalowany Marszałek, miał bezpośredni wpływ we wszelkie zarządy dworu: dla utrzymania zaś, że tak rzekę, policyi tajnéj, aby wiedzieć, co się w zamku dzieje, użyto do tego niejakiego nazwiskiem Fryssę, któren przybył z Warszawy z Królem, mając tytuł Sekretarza gabinetowego. Był on rodem z Niemiec, wzrostu niskiego, chudy, pociągłéj twarzy, z nosem dużym, oczy ciemne, które zawsze, ile razy z kimkolwiek bądź rozmawiał, w dół prostopadle spuszczał. Twarz jego ponura nigdy nie wydała uśmiechu, a na któréj łatwo wyczytać można było ten fałsz i

chytrość, którą tak skrycie starał się zachować w swéj nikczemnéj duszy. Od rana do późnego wieczora znajdował się zawsze na pokojach Króla; każden wyjeżdżający ze dworu za prywatnym swoim interesem niemógł się oddalić bez jego pozwolenia, niedano bowiem nikomu paszportu, póki jego potwierdzenia nie przyniósł. Każden przyjeżdżający, czyli to z obywateli, lub też z pozostałéj świty z Warszawy, nie uszedł jego baczności, miał swoich tajnych służalców, których używał tam, gdzie tylko jego podejrzliwość wskazywała tego potrzebę, raportując najmniejszą okoliczność Księciu Repninowi.

Gwardya koronna rossyjska sprowadzona umyślnie dla Króla, ile razy tylko wyjeżdżał Król, czy to na spacer, czyli odwiedzając Księcia Repnina, który mieszkał na Horodnicy w pałacu Tyzenhausa, dość daleko oddalonym od zamku, lub też do kogo ze znaczniejszych obywateli, taż gwardya, pomimo świty królewskiéj, składającéj się z Adjutantów, Podkoniuszych i Paziów, zawsze assystowała przed i za pojazdem Króla. Oficerowie rossyjscy, czyniący służbę tak z odwachu, jako też z eskorty, raz na zawsze zaproszeni byli do stołu marszałkowskiego na obiad i razem z nami jadali. Było to dla nich wielkiém zadowolnieniem, bo pewnie takiego obiadu z doborem najlepszych win francuzkich, jak żyli nie jedli. Wiadomo bowiem, że kuchnia królewska była jedna z najwykwintniejszych. Tremo i Schütz, kuchmistrze, i kilku doskonałych kucharzy, równie na stół królewski jak i marszałkowski, bez żadnéj różnicy jednakowe dostarczali potrawy. Codziennie zapraszał Król przez paziów obywateli wyższego stopnia na obiad, a czasem z ich żonami. (1) Książę Repnin, Książę Cycyanów, Bezborotko, Panin i inni Generałowie, na przemian dwa razy w tygodniu zapraszani, uczęszczali do stołu królewskiego. Obiad był zawsze o godzinie 2giéj z południa, paziowie assystowali i służyli

(1) Między damami panowała emulacya i zazdrość. Jedna z nich miała córkę prześlicznéj urody, lecz nie była zapraszana do dworu. Pewien paź, któremu córka bardzo się podobała, często przepędzał wieczory w jéj domu; rozmawiając z nią raz, poznał, że cierpiała na tém, iż ją Król na obiady nie zapraszał. W krótce będąc na służbie, odebrał rozkaz zaproszenia kilka osób; uskuteczniając Króla rozkaz, pomimo jego wiedzy, zaprosił tę damę i z córką, chociaż był zwyczaj, że Panny nie bywały nigdy na obiadach. Zdziwił się Król, widząc je przybywające, tym bardziéj, że i ładna córka wraz z matką przybyła. Przyjął je grzecznie, nie dając poznać, że się stała jakaś omyłka. Po obiedzie zapytał pazia, dla czego ją zaprosił. — Zdawało mi się, że W. K. Mść rozkazał mi ją zaprosić, rzekł paź. — No, chociażby i tak było, ale po cóż córka? przynajmniéj téj nie zapraszałem, rzecze Król. — Ponieważ ona nigdy nie miała honoru widzieć W. K. Mość, odrzekł paź, a bardzo sobie tego życzyła. — Rozśmiał się Król, a dama tryumfując wszędzie nazajutrz robiła wizyty.

przy obiedzie samemu tylko Królowi, gościom zaś kamerlokaje i lokaje, porządnie ubrani, zawsze w trzewikach i pończochach usługiwali.

Balów ani tańcujących wieczorów nie bywało w Grodnie. Najwięcéj Król w gronie swojéj familii, która się tam znajdowała pod ów czas i niektórych domowych osób, dla których miał szczególniejszy szacunek, przepędzał wieczory. O jedenastéj godzinie udawał się do spoczynku, gdzie lektor czytywał mu dopóty, aż spostrzegł, że sen zmruża jego powieki, w ówczas wychodził jak najciszéj. Szambelan, na którego wypadła koléj służby i dwóch paziów w pokoju obok sypialnego, całą noc w krzesłach z poręczami siedząc, czuwali pilnie na każde zadzwonienie: często się bowiem zdarzało, że Król przebudziwszy się, przypomniał sobie rzecz jaką, która, żeby nie uszła jego pamięci, przywołał pazia, nakazując mu, aby mu nazajutrz to, co mu powierza, przypomniał. Rano zwyczajnie budził się około godziny 6téj, i w pół godziny pił na śniadanie bulion świeżorobiony.

Jeden z kucharzy przeznaczony do tego, o godzinie 4téj rano kładł w mały rądel różnego rodzaju mięso i zwierzynę, dodając do tego mocne korzenie i przy wielkim ogniu gotował dopóty, aż się tylko jedna spora filiżanka pozostała, i to było jego zwyczajném śniadaniem, również podczas obiadu niektóre potrawy, tylko dla niego samego robione, zaprawiane bywały sosami z samych extraktów korzennych składające się, i takie potrawy osobno na talerzu przynoszono. W ostatnich latach życia swego tak stracił węch, że mu talerze assafettem nacierać musiano i dla tego nie lubił bywać na cudzych obiadach. W drodze do Grodna, a późniéj do Petersburga, gdy ktoś z znaczniejszych obywateli zaprosił Króla na obiad, nie odmawiał, lecz zawsze jeden z kucharzy choć w obcym domu musiał pare potraw zrobić, stósując się do gustu królewskiego. (2)

Rano wstając Król po zwykłém swém śniadaniu, czytał gazety, które mu dostarczano, najczęściéj zaś pisał przy biórze swojém; idąc na obiad zamykał je starannie, klucz do kieszeni w kamizelkę chowając. Co pisał? tego nikt

(2) Trafiło się raz, iż pewny obywatel, na trakcie z Grodna do Wilna mając swoje dobra, w przejeździe królewskim do Petersburga zaprosił go na obiad. Król nie odmówił. Przy stole dano wino węgierskie stare. Król, któren tylko czasem pił węgierskie, bo zwyczajnie francuzkiego używał, rzekł: „dobre WPan masz wino.“ „Znajduje się i lepsze u szlachcica, Najjaśniejszy Panie,“ odpowiedział gospodarz. „To dla kogoś godniejszego tamto WPan zachowujesz,“ rzekł Król. Trembecki siedząc przy stole, sądząc, że wyprowadzi gospodarza z ambarassu, odezwał się: „tamto zapewne przy końcu obiadu będziemy pili.“ Gospodarz nic niezmieszany odrzekł: „Najdoskonalsze wino, jakie mam tylko w mojéj piwnicy, będziem w ów czas pili Najjaśniejszy Panie, gdy W. K. Mość, szczęśliwie i pomyślnie dla dobra kraju, będziesz powracał z Petersburga do stolicy swojéj.“

nie wiedział, bo się nikomu w téj materyi nie zwierzał; do innych expedycyi używał swoich Sekretarzy, których było kilku. Przed samym obiadem grywał czasem w biliard, któren na umyślnie z Warszawy był sprowadzony.

Rzadko kiedy był w dobrym swym naturalnym humorze, zawsze pewny rodzaj melancholii i smutku przebijał się w jego twarzy, czasem tylko się uśmiechnął, gdy ktoś z konceptem, albo śmiesznością niezręczną wystąpił. (3)

Prezentujących mu się osób z zwykłą swoją uprzejmością przyjmował. Wielu przybywało jedynie w tym celu, aby sobie wyjednać order Śgo Stanisława, i na ich usilne prośby Król chcąc zadosyć uczynić ich próżności, obdarzał ich pod wyższą datą patentami.

Gdy nadeszło lato, używał często spacerów to w pojeździe, to konno. Ulubiony jego spacer był na drugiéj stronie rzeki Niemna, gdzie prześliczna jest okolica, lecz nie długo się tą przyjemnością cieszył, gdyż Książę Repnin, jak gdyby bojąc się, że blisko jest granica pruska, czyli téż dla innych niewiadomych powodów, rozkazał most rozebrać, i podróżujących małemi statkami przewozić, a tym samym zagrodzono Królowi jeżdżenie w tamte okolice. Zdziwiło to Króla, lecz zdyssymulował, i nikogo o przyczynę tego nie badał. Spacer zaś zwyczajny w inne miejsce przeniósł.

Łagodność jego charakteru i nadzwyczajna dobroć serca, nigdy go nie odstępowały. August Laufer zachorował był bardzo; dowiedziawszy się Król o tém, z nie wielką świtą poszedł do jego mieszkania, które było w starym zamku; przywitawszy go, kazał zawołać swojego nadwornego doktora Beklera i z największą troskliwością wypytując się o stan choroby, zalecał doktorowi pilne staranie o chorym. Nie tyle sztuka lekarska, ile te łaskawe odwiedziny, których się Laufer nigdy nie spodziewał, uradowały chorego i powróciły mu zdrowie.

Mnóstwo osób różnego stanu, biednych i zrujnowanych przez wojnę, chojne odbierali wsparcia. Miał Król zaassekurowaną pensyą przez dwór petersburski, austryacki i pruski, wynoszącą na miesiąc w złocie 12,000 duk., które bardzo regularnie składano do kassy królewskiéj. Wiele bardzo osób słyszałem mówiących, że to była pensya nazbyt wielka, lecz zaraz przekonam, że nic nadto nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(3) Raz Król wyszedł z gabinetu swego i zapytał Szambelana, czyli nie widział Kapelana, Księdza Morskiego. — Nie, Najjaśniejszy Panie, odpowie tenże: psa morskiego, kota morskiego jak żyje nie widziałem.

W Grodnie przy Królu znajdował się Wilczewski, głuchoniemy, którego przez wzgląd na jego kalectwo Król przy sobie trzymał. Trafiło się, że ten zasłabł. Król posłał pazia dla dowiedzenia się o jego zdrowie. Paź pare godzin gdzie indziéj przetrawił, nadszedł nakoniec; Król zniecierpliwiony zapytał z gniewem: „Gdzieś się tak długo bawił?“ Zmieszany paź odpowiedział: u Wilczewskiego, który się ma lepiéj, lecz mnie zatrzymał, mówiąc mi o różnych rzeczach; żalił się, że jest głuchoniemy, iż go mogą okraść, jak zaśnie, bo nic nie słyszy. — Ale, rzecze Król, jakże ci to mógł powiedzieć, kiedy jest niemy. — Paź coraz bardziéj się mieszając, rzecze głosem zająkliwym, to téż właśnie na to narzekał, mówiąc mi: „Patrzaj, jaka to bieda, być niemym; nie może się człowiek dobrze wytłómaczyć.“ — Król widząc, że swoją obecnością coraz w większy labirynt wprowadza zalęknionego pazia, rozśmiawszy się poszedł do gabinetu swego, a paź przyszedłszy do przytomności, dopiero spostrzegł, jak się źle tłómaczył.

Zbyszewska, od natury upośledzona, w wieku podeszłym i brzydka, weszła na pokoje. Król obróciwszy się do pewnego, rzekł żartem: „Ożeń się z Panią Generałową.“ Tenże uczyniwszy ukłon niski, odpowie: „Alboż to ja jestem dzięcioł Najjaśniejszy Panie, abym się brał do pruchna.“

Wiadomość o życiu i pismach Sebastyana Petrycego.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem gromadziła się po nad głową Petrycego wielka burza, która go silnie miała dotknąć; a jakby nienawistna ziemi, co go wydała, pragnęła wytrącić z pośród żyjących i pozbawić ją najużyteczniejszego ludzkości i naukom członka. Niewiadome są pobudki, jakie mogły skłonić Petrycego, już siwizną pokrytego, do podróży w północne kraje; najpewniejsza atoli, iż świetność widoków, nastręczających się mu w ówczasowych okolicznościach, były powodem przy niezmiennéj życzliwości Kardynała, na dworze którego ciągle przebywał, iż ten kierując wyżéj losem jego, polecił go na lekarza przybocznego swéj siostrzenicy, Marynie Mniszchownéj, Wojewodziance sandomirskiéj, przyszłéj Carowéj moskiewskiéj, udającéj się w podróż do stolicy męża. Jakoż w rzeczy saméj, znajomy wielu możnym Panom z głośnéj nauki, biegłości w swéj sztuce, i z rzadkich przymiotów w Krakowie i u dworu; nie obcy téż samemu Dymitrowi, który prywatnie jeszcze zabawiając się w Polsce jako domownik Mniszchów, często Akademią nawiedzał, i zostawał z jéj członkami w ściśléj zażyłości; było największą przyczyną, iż go Mniszchowna zapragnęła mieć przy swym boku za towarzysza podróży i doradzcę zdrowia. Udał się Petrycy, ale nie chętnie, w tę drogę, jak sam o sobie na nagrobku przytacza: *Borysten i nieprzyjaźną Moskwę już w starości poniewolnie nawiedziłem.* Po uroczystém Maryny Mniszchownéj przez Posłów już od roku panującego Dymitra w Moskwie, w przytomności Króla Zygmunta IIIgo, w Krakowie 1605 r. zaślubieniu, w miesiącu Listopadzie tegoż roku udał się Petrycy wraz z jéj świetnym orszakiem do stolicy Moskwy, gdzie był świadkiem wspaniałego jéj wjazdu na dniu 26. Kwietnia roku następnego, dwudziestodniowego weselnego obchodu i uroczystéj koronacyi Maryny, jako téż następnie

smutnym widzem zamordowania Cara Dymitra na dniu 27. Maja t. r., przez spisek Szujskich wykonanego. Uszedł Petrycy wśród téj okrutnéj nocy wraz z niektórymi rodakami dworu carskiego wściekłości spiskowych, jak w odzie VII., ks. Ilgiéj do Gabryela Joannickiego pisze:

Ledwie żem nie legł ubity,
Lecz mię Bóg przez sąd swój skryty,
Zachował jeszcze żywego,
Podobno na co lepszego.

Lecz nie uszedł niewoli; wtrącony do więzienia, zostawał w niém przez półtora roku, doznawszy wiele niebezpieczeństw i przykrości, jak je opisuje:

Gdy wy jesteście (Kameny) przy mnie, ja w niemałém
Ludzkości kraju w Moskwie jestem śmiałém,
I ztąd gdzie blisko Persowie mieszkają,
Którzy co cnota, jak Moskwa, nie znają.

Nawiedzę Kazań niewczesny gościowy,
I gdzie końska krew smaczna narodowi.
Nawiedzę wcale jeszcze (aczem stary),
Dzikie z groźnemi sajdaki Tatary...

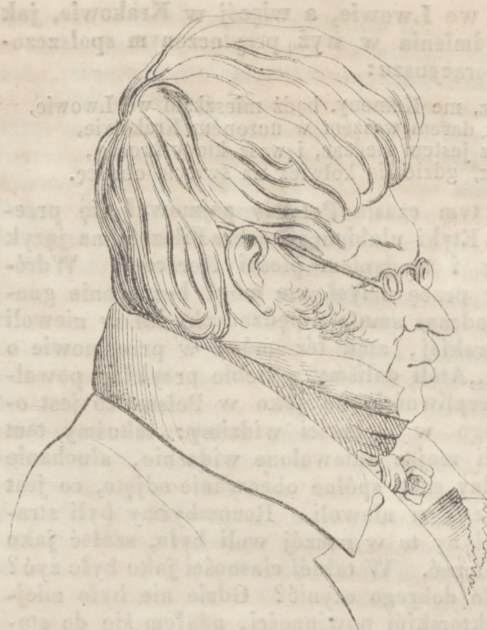
Wy mnie samego w moskiewskiém więzieniu,
Nad rok chowacie nauk swych w cieniu,
Że mnie gorąco troski nieprzesięże,
Ni żaden niewczas przykry niedolęże. (1)

Widząc się Szujski coraz bardziéj z jednéj strony przez nowych burzycielów w sprawie nowowymyślonego Dymitra ciśnionym, a z drugiéj przez wojska polskie ścigany, po utracie wielu zamków i znacznych wojsk pobiciu, obawiając się nadejścia liczniejszych jeszcze, a może i samego Zygmunta; umyślił ich gniew odwrócić, wypuszczeniem Posłów polskich i Mniszcha, Wojewody, z córką jego, odesławszy ich z dworem, otoczonych liczną strażą, do granic Litwy. Na ten czas też powrócił Petrycy do ojczyzny i opuścił dwór Carowéj, nie myśląc się więcéj poświęcać na nieskończenie smutniejsze wypadki, przy boku Pani, która puszczając wodze nikczemnéj pysze, wolała poświęcić sławę dobrze zasłużonego imienia, aby w awanturniczych przygodach z bezczelnym Samozwańcem, dogodzić chęciom swéj zemście z utraconéj korony carskiéj. (2) Petrycy, naoczny i czynny świadek tak brzemiennych wypadków, pod ciężarem których sam ciężko uległ i o mało nie pozbawiony życia:

Gdy świeżo ku mnie wystrzelona strzała,
W Moskwie, mimo mię przez szkody bieżała.

Opisał je w języku łacińskim w księdze: „Historiae Moschoviticae libri III.," znajdującéj się w rękopisie w księgozbiorze Hrabiów Tarnowskich w Dzikowie; o któréj Siarczyński powiada, że Jan Hr. Tarnowski (przed dwoma laty zmarły) właściciel owego rękopisu, słusznie mniema, iż to jest ta sama historya Dymitra i zaburzeń z jego powodu sprawionych w Moskwie, których naocznym (Petrycy) był świadkiem. (3) W jakim zaś stósunku zostaje ten rękopis Sebastyana Petrycego, wzmiankowany przez Siarczyńskiego i M. Wiszniewskiego (4), do dzieła téjże saméj treści i tytułu, napisanego i wydanego przez syna jego, Jana Innocentego, dopiero z porównania obojga wyrzecby się stanowczo dało. (5)

Czyli po powrocie swym z Moskwy, Petrycy resztę wieku w Krakowie w katedrze jakiéj lekarskiéj przepędził, nie można nic z pewnością powiedzieć. Zdaje się raczéj, że w spokojném ustroniu osiadłszy, nie przestając być pożytecznym naukom i ludzkości, przemieszkiwał czę-



Józef Sagatyński, paż Króla Stanisława.

(1) Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego. Krak. u Bazyl. Skalskiego 1609. 4ce.

(2) Mylnie podaną przez Starowolskiego wiadomość w dziele: *Scriptorum Polonicorum Hecatontas* 1627. in 4to Nr. LXXXV. jakoby Petrycy obowiązki archirała pełnił przy osobie Cara Dymitra, i po jego śmierci powróciwszy do kraju, drukował tłumaczoną przez siebie Politykę. Sołtykowicz w opisie Akademii krak., na str. 402. i dalszych dowodnie zbił i sprostował.

(3) Obraz wieku panow. Zygmunta III., t. 2. str. 71.

(4) W Hist. lit. pol. t. I. str. 78.

(5) Professor Muczkowski, w wydanéj przez siebie *Bibliotece Załuskich* w Krak. 1832. na str. 138. w przypisie, zwrócił na to uwagę, że Jana Innocentego Petrycego *Historia Moschovit.* nigdy w zupełności wydana nie była; bo bez tytułu i przedmowy, do czego mu zapewne śmierć przeszkodziła. Doprowadził ją w drukarni Piotrowczyka r. 1641., do trzeciéj księgi, karty 3ciéj, co stanowi razem 152 str. Że téj książki jest autorem Jan Innocenty Petrycy, przekonywa napis na czele każdéj księgi i imię jego na każdéj stronie odwrotnéj powtórzone.

ściowo we Lwowie, a więcéj w Krakowie, jak sam nadmienia w wyż przytoczonym spolszczonym Horacyuszu:

Wasz, me Kameny, bądź mieszkam we Lwowie,
Bądź darem waszém w uczoném Krakowie,
Wasz jestem siedząc, i wasz kiedy kroczę,
Wasz, gdzie się kolwiek na świecie obrócę.

W tym czasie Petrycy zajmował się przekładem Etyki ulubionego sobie Filozofa na język ojczysty i wydaniem pieśni Horacego. Wdrożony w pracę umysł nie mógł bezczynnie gnuśnieć podczas smutnie pędzonych dni w niewoli moskiewskiéj, ztąd téż mówi w przedmowie o sobie: „Atoli daliśmy z siebie przykład powol„néj cierpliwości, bo jako w Polsce co jest o„statniego w wolności widzimy: takośmy tam „doznali mając zniewolone widzenie, słuchanie „i między sobą spólne obcowanie odjęte, co jest „ostatniego w niewoli. Rozumbyśmy byli stra„cili, gdyby to w naszéj woli było, szaleć jako „jest milczeć. W takiéj ciasności jako było żyć? „co było dobrego czynić? Gdzie nie było miej„sca doktorskiéj powinności, udałem się do sta„rych nauk....“ Tu skracając sobie przykre stanu swego położenie, pocieszał się tłumaczeniem tego poety rzymskiego, *pomoskwionego*, jak sam nazywa Horacego, którego wydał pod napisem: „Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego na utulenie żalów, przez Dokt. Sebastyana Petrycego, Medyka, nie tak namyślnie, jak w niewoléj tęskliwie w Lyrickich pieśniach zawarty na ten czas. Z pokazaniem trzech rzeczy: I. Niektórych ludzi wielkich cnót zalecenie. II. Łacno domyślny wykład wszystkich Od i Epodów Horacego. III. Xtałt naśladowania poetów snadny. W Krakowie w drukarni Bazylego Skalskiego 1609. w 4ce, 17 ark., strony nieliczbowane. U góry księgi napis: Księgi piérwsze, drugie i t. d. Trudu moskiewskiego. Ksiąg wszystkich 5., drukiem gockim. Dziś rzadkość bibliograficzna.“

Przedmowa IchM. Panom, Panu Mikołajowi, Panu Zygmuntowi, z wielkich Kończyc Mniszkom, Wojewodzicom Sędomierskim, braciéj rodzonéj spólnie i rozdzielnie Dr. Sebast. Petrycy, Medyk, życia dobrego i wesela życzy. Data z Krakowa d. 3. Lutego 1609 r.

„Temi przyczynami ja pobudzony za przy„stojną i powinnąm rzecz sobie wziął, abym „W. M. mych M. PP. *Horacem pomoskwionėm* „przywitał. Przystojną mam z inszemi ludźmi, „iż wszyscy powinni cnoty, umiejętności i state„czność dobroci czcić. Powinną, z méj strony, „żem stacyą domu W. M. w professiéj mojéj: „naprzód, nieboszczykowi X. Kardynałowi kilka „lat: a potym JM. Panu ojcu w nieszczęśliwéj „Moskwie, za pozwoleniem tegoż będąc, abym „chęci moje zwykłą przeciwko domowi W. M. „po przestrachu moskiewskim odnowił, i imie„niem W. M. mych MPP., co *się w Moskwie* „*z bólem i z trudem urodziło,* poświęcił; któ„rych w téj młodości bujnéj, umysłu, czerstwość „skromna, obyczajów, stateczność, starym ludziom „przystojna, cnót do powabienia życzliwości „ludzkiéj, ozdoba przyjemna, postępki do przy„jaźni zjednania uprzejmie (nie wspominając u„rody, dobroci przystojnéj) zewsząd zdobią. A „tym więcéj przystojniéj to czynić, iż te moskie„wskie trudności, z których się urodziły te du„my, nawięcéj zacny wasz dom ciężarem wszy„stkiemu światu wiadomy krzywdy dolegając, „utuleniu żalów w was młodych ludziach po„trzebują i t. d.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Ciąg dalszy.)

Pacta tureckie,
na prędce w obozie naszym przełożone.

Sułtan Osman, Cesarz turecki, przez Wezyra swego wielkiego, Dilawer Baszę, z inszymi Pany swemi, zawiera z Królem JM. polskim pokój wieczny, do pact dawnych stósując się we wszystkiem, i chcąc je całe trzymać podług postanowienia Sułtana Solimana, Cesarza, przodka swego, z Królem JM. polskim. Posła małego, aby zaraz z wojskiem posłano, toż i my rozumiemy. Commertia aby były wolne, i w nich z obu stron przejazdy. Wołoska, multańska i węgierska ziemia, aby były w pokoju. Jeżliby co kiedy było między témi państwy, aby dotąd już szczerze i z serca odpuszczono było. Z Kozaków, jeżliby się kiedy jakiéj poważyli szkody w państwach tureckich czynić, sprawiedliwość czynić.

Rozgraniczenie państw przez wspólne Kommisarze, aby stanęło, i całe potém trzymane było, za obudwu stron oznajmieniem.

Chocim puścić i wołoskiéj ziemi przyjacielem być.

Więźnie wspólne aby puszczono.

A odtąd naszym przyjaciołom, przyjaciołmi, nieprzyjaciołom nieprzyjaciołmi być powinniśmy.

Han tatarski, jeżliby z Tatar sprawiedliwości nie czynił, samego karać i szkody nagradzać.

Tatarom mają być na przyszłe lata dane upominki zwyczajnym sposobem.

Przy żegnaniu to znowu Wezyr rejterował, co i przedtém często, żebyśmy wprzód z cesarskiéj ziemi z pola zeszli, i przez Dniestr się przeprawili, już nam i swego mostu (widząc że się był zerwał) wcale dochować obiecali. Szło im, jakośmy baczyć mogli, i o honor i bezpieczeństwo: bo nam do końca nie dowierzali, abyśmy się z Wołoch ruszyć mieli. My i nasz w tym honor upatrując, ale niemniéj także i

bezpieczeństwo, żeby zaś nas na przeprawie, albo Tatarami nie gromili, albo i sami się do tego nie przymieszali, mocno wzbranialiśmy się piérwéj, niż oni, z Wołoch ruszyć. Téméśmy ich najbardziéj zbywali, że przez ich most przechodzić, pókiby się oni nie ruszyli, prędkaby się okazya, i od lekkich ludzi do zwady zaczęła. Przez rzekę zaś przeprawować tak wiele wozów, siła by to czasu wziąść musiało. Nakoniec jakośmy im udawali, że wszystkieśmy niemal wozowe konie do Polski, każdy do domów swych posłali, obawiając się oblężenia, a chcąc tu statecznie trwać, nimby z Polski się powracali, musiałoby minąć kilka niedziel, zatém pluty i słoty zajdą, które w tak daleką drogę bardzo niesmaczne musiałyby być wojsku tureckiemu. Obiecywaliśmy się jednak jako najprędzéj poczęć przeprawować. A kiedy na nas Wezyr nalegał, żeby Królewicz JMość rzekę wprzód przeszedł, pisaliśmy do Pana Hetmana, aby ich tém rzkomo kontentując, kilka królewicznych namiotów próżnych, na tamtéj rzeki stronie robić kazał. Wezyr do Turków i do Tatarów posłał, aby się z tamtéj strony przeprowadzili, co zaraz uczynili. Sam nawet Kapudzi-Basza od Wezyra posłany, gonił się po polach za Tatary, od Polski ich na tę stronę zaganiając. — Czausz też z nami do obozu naszego naznaczony, aby Chocim był rewidował, w którym prochy, kule, Turcy, co im zbywało, schować mieli.

10. Octobris. Raniuśko ruszyło się wojsko tureckie, cicho bardzo bez hałasu i wrzasku; żywności, mąk, sucharów, i ziarna, nawet dla koni, miąs wędzonych, wielkim dostatkiem, nazad z sobą na konie, muły, wielbłądy nabrali; straż przednia ruszyła się wielkiemi hufcami, w sprawie stała i zadnia straż, czekając na wszystko wojsko w sprawie, które nie szeregami, ani żadnym porządkiem, ale tak szło między ćwiczonemi temi bestyami, i między karami o dwu kołach, którémi starych i chorych ludzi wieziono. Stanął tego dnia Cesarz pół mili od obozu swego, mile od naszego, na tychże właśnie górach, na których był 2go Septembris piérwszy obóz swój zatoczył, gdy pod wojsko nasze przyszedł. Pył sam i kurzawa wielka okrutnie, wielką ćmą ludzi i inszych bestyi, znacznie pokazowała. To pewna, iż Turków samych do boju lepiéj było, niż pod trzykroć sto tysięcy: hord tatarskich z Hanem sto tysięcy liczono. Owo jednego z drugiém, rachują ze cztery kroć sto tysięcy, do polnéj bitwy ludzi było. Tych zaś, co przy namiotach, przy wielbłądach, i przy inszych ich dobytkach zostawali, wielka by się nalazła liczba, nie jedném stem tysięcy rachując, patrzywszy na piérwsze kupy.

Przyjechaliśmy do obozu naszego w ten dzień niedzielny właśnie, kiedy się msze odprawowały. Wysunęło się co żywo do nas, i pieszy i konni zabiegali drogę, jako wdzięcznym bardzo gościem, z pokojem i prawie na pół z zwycięstwem. Zastaliśmy Królewicza JM. w szopie na nabożeństwie, który lubo jeszcze na zdrowiu słaby, wyszedł był in publicum, aby Panu Bogu za tak cudowną łaskę, ze wszystkiém wojskiem dzięki oddał. Śpiewano: *Te Deum laudamus*, zgromadzone z różnych chorągwi nabożeństwo, potém i insze do tego pieśni należące. Tegoż dnia już w nocy wyprawiliśmy Księdza Szółdrskiego, Proboszcza gnieźnieńskiego, dając o wszystkiém znać Królowi JM. do Lwowa, gdzie na ten czas był z pospolitego ruszenia wojskiem z niektórych Województw. Nie bardzo to mile Król JM. przyjął, szlachta jednak dziwnie temu rada była, et maxima pars senatus mądrych i cnotliwych. Coby to Pana w téj mierze alterować miało, różnym respectom różni przyczytywali, jako pospolicie in libera Republica, wolne głosy i wolne judicia bywają. Nie wszystkie się były na ten czas pode Lwów zgromadziły Województwa, tylko krakowskie, sandomierskie, ruskie; lubelskie, bełskie, wołyńskie pod Gliniany czekało. Bracławskie i kijowskie, tam gdzieś około Złoczowa; pruskie i wielkopolskie Województwa, wszystkie jeszcze za Wisłą były. Mazowieckie, rawskie, podlaskie także też w drodze. Sarkała na to niemal nie wszystka szlachta, że nas jakoby na mięsne jatki wydano, że pospolite ruszenie nie wcześnie, na wszystkie prawie pluty i złe chwile uchwalono. Kiedy już z pola rozjeżdżać się trzeba, więc oni dopiero na wojnę wybierać się, że nie rychło i niepotrzebnie w Warszawie sejmowano. Więc się prawdziwie weryfikowało: Dum Romae deliberatur Saguntum capiebatur. Narzekali krwawemi łzami obywatele ruscy na tę moram, która ich prawie zgubiła. Bo gdyby się było z pospolitém ruszeniem pospieszyło, a nad Dniestrem w czas stanęło, i Turcy byliby inaksi i Tatarowie nie szliby byli w ziemie, w ruskie i podlaskie kraje tak głęboko. Ale Nuradin, Sułtan Carowicz, Hański brat najmłodszy, piérwszego szczęścia chcąc spróbować, i żadnego wstrętu w Polsce nieczując, bezpiecznie mieczem i ogniem płukał florentissimas regiones, i czego tak rocznia ich ręka Anno 1620. nie zabrała, i nie zepsowała, on dokończył pogańską szablą. Leżał koszem na kozłowskich, jęczerzańskich i zborowskich polach, zagony rozpuścił. Jedne się wracały aż pięć mil od Zamościa, drugie od Stryja i od Łucka i od Sokala, trzecie od Sambora i od Przemyśla. Ludzi siła wysiekli. Szlachcianek i szlachty siła ubezpieczonych w niewolą zabrali, dworów szlacheckich moc wyłupili, miasteczka popalili, po błotach i po kałużach (co przedtém nie czynili) ludzi szukali. Pasieki nawet palili i psowali, a miody sobie wybijali. I sam Król JM. w drodze napatrzył się ogniów ich. A tak chojnie krew chrześciańską rozlawszy, dymy i popieliska, pustki, ubóstwo, głód, płacz, skwierk niebiosa przenikający po sobie zostawiwszy, konie swe chrześcian-

skiemi (że tak rzekę) duszami natuczywszy, cało się ze wszystkim plonem i łupem do Wielkiego Hana kosza wrócili.

11. Octobris. Królewicz JM. z Panem Hetmanem, z Panami Kommissarzami do Kozaków zaporowskich posłali nas dwóch: Pana Macieja Leśniowskiego, Podkomorzego bełskiego, i mnie (Jacobum Sobieski). Jeszcze za żywota Pana Hetmana obiecało się to im sub fide, honore et conscientia, że jako odstępować ich nie mieliśmy i Turkom wydawać, tak też bez zniesienia z nimi do traktatów, ani przystępować, ani pogotowiu ich zawierać. I zawsze sahajdaczny Hetman ich z Urzędnikami i Pułkownikami co przedniejszymi w najtajemniejszych consultach bywali. Dla tegoż i w te czasy uczyniłem (Jakób Sobieski), w kole ich dostateczną poselstwa wszystkiego i dokończenia traktatów relacyą. Zaraz dokładałem się ich imieniem, Królewicza JM. i imieniem Pana Hetmana, coby też ich za rozumienie było około porządku ruszenia się wojska pod Kamieniec; kontentowali się kondycyami pokoju, trzymać co im należało, w powinném Rzpltéj posłuszeństwie obiecali. Strony iścia nazad wojska (że już noc nadchodziła) jutrzejszego dnia przez Posły zdanie swe powiedzieć Królewiczowi JM. mieli. W podejrzeniu im to było, że Cesarz przez poniedziałek na tamtémże miejscu stał. Wygodziło się im to, iż jeszcze w obozie tureckim tośmy widzieli, że miał zetrwać i nie ruszać się z miejsca, dla odprawowania do Konstantynopola i do inszych państw swoich. Od Hospodara Posłowie przyjechali, żądając, abyśmy pacta nasze podpisane rękami i zapieczętowane pieczęciami naszemi posłali Wezyrowi. Co acz nadzwyczaj inszych Posłów było, nam się to jednak zdało było i uczciwiéj i dla swéj pewności bezpieczniéj. Przyjechał też był Burkaleski, który odebrawszy Chocim, podał go Burkałabowi, Bojarzynowi jednemu wołoskiemu, i tam go zaraz na nim zostawił. To też nam imieniem Wezyra powiedział, abyśmy most od nich dla przeprawy naszéj odebrali snadniejszéj, którego kazał Jańczarom strzedz. Posłał i Pan Hetman do niego piechotę Bobowskiego.

12. Octobris. Cesarz ruszył się z tamtego miejsca aż na sam Prut, naszych się siła przez most turecki wyrywało z kolasami i z wozami swemi. Gromili ich też ukradkiem Tatarowie, i na gościńcu do Kamieńca Opryszkowie: świeże jeszcze, gdyśmy do Kamieńca szli, leżały trupy. Tegoż dnia ogłoszone i otrąbione nazajutrz ruszenie się wojska. Dane i Pułkownikom regestra, jako który pułk ma się z wozami swemi, a potém i z chorągwiami ruszyć i iść.

13. Octobris. Zaraz się rano jeszcze dla nieposłuszeństwa konfuzya zaczęła. Wymykali się wprzód nad zakaz, i tak prawie w gębę Tatarom (co się ich wałęgi dla kradzieży włóczyli) wpadli. Nasiż sami, mianowicie Zaporowscy, na tamtéj stronie rozbijali wozy nasze. U mostu tureckiego wielki wozów naszych był nacisk, zaczém nie przeprawiła się ich połowica, a wojsko téż samo ruszyło się. Skorośmy w pole wyszli, dopierośmy poznali słabość naszą, aż i wstyd wspomnieć, jako kuse chorągwie były, które przedtém okryte i okazałe widzieliśmy. Szło jakoby odarte i zniszczone wojsko oblężone, i po koniach i po ludziach i po rynsztunkach znać było; wieziono moc chorych w rydwanach i na kolasach, i na noszach niesiono. Niemcy kiedy szli, prawie wiatr ich powiewał. Królewicz JM. dla niesposobnego zdrowia w pośrodku wojska (które za dobry jeden pułk nie stało) w karecie jechał. Most turecki bardzo nam był wygodny i foremnie zbudowany, uczyniono na kształt jazów, co owo na Wiśle na łososie bywają, jakoby hamulce jakie na zastanowienie wody. Most sam był na palach gęstych, dobrze niżéj niż nasz zbudowany, drzewem krótkiém miasto dylów położony, a ziemią zaś i darniem zasypany; szły poręcza z obudwu stron, a wrota dwoje. Jedném słowem, wcześny ze wszystkiem. Kiedy wojsko most przechodziło, Tatarowie z daleka wieszali się po górach. Na straży byli Lissowczykowie. Kazał Pan Hetman zostać piechocie Lermonta i Almadego przy tych wozach, co nad brzegiem miały nocować. Już się były litewskie pułki przeprawiły, aliści z tamtéj strony od Kamieńca Tatarowie, zasadzki poczyniwszy, harcować poczęli, i nabiegać ku chorągwiom. Powstał okrzyk wielki i trwoga. Poskoczyła Dońców chorągiew z kilkunastu tylko koni. Ja Jakób Sobieski, już em był na tamtéj stronie; czeladzi, co mię pilnowała, poskoczyć ku Tatarom kazałem; obskoczyli ich, i wzięli między się dobrze. Dostał był Pan Gdeszyński rannego jednego, którego oddał Panu Hetmanowi. Piechota we dwa szeregi szła ławą, także roty usarskie i rajtarskie; Królewicz JM. jechał między niemi. Kozacy zaporozcy nas nie czekając, przeprawili się nad postanowienie z nami, i obozem leżeli nad Brachą. Wypuścili ręczną strzelbę, kiedy Królewicz JM. mimo nich jechał, która i gęsta dosyć była, i długo trwała: a to winszując i faworyzując Królewiczowi JM., godzin ze dwie w noc weszło wojsko do obozu pod Żwaniec; przez wszystek czas wieszali się Tatarowie nad wozami naszemi, że się nasi czekać nie chcieli. Jako który wóz został, wnet go rozszarpano. Naścinali, tak chorych jako i tych, co na drogach pozostawali, siła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)